Cena 10 groszy

Nr. 171 | Należytość pocztową opłacono gotówką | Lwów, czwartek 30 lipca 1925. | Rok VIII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 2·20
z dostawą do domu . . . „ 2·50
na prowincji . . . . „ 2·50
za granicą . . . . „ 5·55

Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski
10 groszy
na prowincjonalnych dworcach 12 gr.
Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR W. HAUSNER.

Możliwość strejku rolnego.

Nacjonalistyczna prasa francuska o warunkach pokoju w Maroku

PARYŻ. 28. 7. (Pat.). Prasa paryska uważa na ogół informacje Timesa o rzekomej odpowiedzi Abdel Krima na propozycje pokojowe za balon próbny. — Prasa wyraża pogląd, że pomyślne zawarcie umowy francusko-hiszpańskiej, sukcesy oręża francuskiego w ciągu ubiegłego tygodnia, skutki blokady wybrzeża, a wreszcie niepowodzenie i rozczarowanie szczepów tubylczych, które widzą, jak nieoględnie dały się wciągnąć na stronę Abdel Krima, wszystko to stanowi szereg czynników, które mogą wywrzeć decydujący wpływ na postanowienia Abdel Krima. Prasa zauważa dalej, że Francja nie będzie pertraktowała z Abdel Krimem na równej stopie, który jest bądź co bądź buntownikiem w stosunku do sułtana. Wobec tego nie powinien on stawiać warunków, a raczej przedłożono mu do wyboru propozycje przyjąć lub odrzucić. Propozycje te wykazują i tak, że Francja jest dostatecznie jeżeli nie nazbyt wspaniałomyślna.

—:::—

Porozumienie francusko-hiszpańskie.

PARYŻ. 28. lipca. (A. W.) Z Madrytu donoszą, że konferencja w sprawie Marokka została ukończona i w wyniku jej podpisano ugodę. Ustalono program obu państw co do wykonywania straży nad wybrzeżem marokańskiem, celem zapobiegnięcia przemytnictwu broni dla Rifenów. Obie strony zobowiązały się nie zawierać oddzielnego pokoju z Abd-el-Krimem. Ewentualny pokój musiałby dawać gwarancję pokoju stałego z zastrzeżeniem godności Francji i Hiszpanji.

Konferencja państw bałtyckich w Tallinie.

RYGA. 28. 7. (Pat.). Łotewska Ag. Telegr. ogłasza następujący komunikat: Konferencja ministrów spraw zagr. Finlandji, Estonji, Łotwy i Polski, która rozpocznie się 28. bm. w Tallinie, wedle doniesień z oficjalnych źródeł obradować będzie nad sprawami dotyczącymi bezpieczeństwa, w szczególności zaś nad sprawami, pozostającymi w związku z nieratyfikowanym protokołem genewskim, oraz obecnymi rokowaniami w sprawie paktu gwarancyjnego. Pozatem na porządku dziennym tej konferencji znajdą się sprawy dotyczące wspólnej akcji 4 państw bałtyckich na najbliższem Zgromadzeniu Ligi Narodów, oraz realizacja konwencji arbitrażowej, zawartej w dniu 17. stycznia b. r. w Heslingforsie. Ponadto omówioną ma być sprawa zastosowania konwencji haskiej w dziedzinie procesu cywilnego i t. d.

Wydobycie „Kaszuba".

GDANSK. 28. 7. (Pat.). Wczoraj w ciągu popołudnia wydobyto statek „Kaszub" i ustawiono go w dokach.

GDANSK. 28. 7. (Pat.). W pracy nad wydobyciem torpedowca „Kaszub" brało udział 13 nurków polskiej marynarki wojennej, a mianowicie dwóch oficerów i 11 marynarzy. Wśród nich znajdowało się tylko trzech nurków wyszkolonych, resztę zaś stanowili uczniowie szkoły nurków. Praca ta była bardzo uciążliwą i trudną, gdyż nurkowie musieli na głębokości 9 m. brodzić po pas w mule, co ogromnie utrudniało wszelkie ruchy i wymagało wielkiego wysiłku. Ponadto praca nurków odbywała się niemal zupełnie w ciemnościach, woda bowiem przesycona była gęstym mułem i ropą. Uciążliwe te prace trwały przeszło tydzień. Początkowo przez dwa dni pracowali nad wydobyciem „Kaszuba" nurkowie stoczni gdańskiej. Ludzie ci jednak mimo doświadczenia i szczerej chęci — co należy z uznaniem podkreślić — nie zdołali pracować w tych warunkach i musiano zastąpić ich młodymi nurkami polskimi. Nurkowie nasi wyposażeni byli w najnowsze angielskie aparaty do pracy podwodnej.

GDANSK. 28. 7. (Pat.). Po wydobyciu w dniu wczorajszym zatopionego torpedowca polskiego „Kaszub" stwierdzono, że przyczyną zatonięcia okrętu był wybuch kotła, dotąd jednak nie zdołano ustalić przyczyn eksplozji. Komisja delegowana przez dowództwo floty do Gdańska prowadzi w dalszym ciągu energiczne dochodzenia.

—:::—

Straszny wypadek przy pracy.

WARSZAWA. 28. lipca. (tel. wł.) Dziś o godz. 12. w poł. w zakładach graficznych przy ul. Marienstadt zaszedł grozą przejmujący wypadek. Jedna z zatrudnionych tam pracownic 17-letnia Zofia Kopcińska została porwana za włosy przez tryby maszyny i pociągnięta z taką siłą, że w trybach pozostała skóra zerwana z czaszki. Wezwane Pogotowie rat. odwiozło nieszczęsną w stanie groźnym do szpitala.

—:::—

Żądania telefonistek warszawskich.

WARSZAWA. 28. lipca. (tel. wł.) Rezolucje wiecu telefonistek warszawskich, domagających się poprawy bytu, zostały przedłożone dyrekcji, lecz pozostały na razie bez odpowiedzi. Memorjał z wyliczeniem swych postulatów wysłały również telefonistki do ministerstwa pracy. Domagają się one: podwyżki poborów, poprawy hygienicznych warunków pracy, unormowanie stosunku dyrekcji do telefonistek, oraz emerytów.

—:::—

Studenci tracą prawa do posad etatowych

WARSZAWA. 28. lipca. (tel. wł.) Premier Grabski w porozumieniu z ministrem oświaty, wydał rozporządzenie, aby na przyszłość osoby studjujące były przyjmowane do urzędów wyłącznie w charakterze pracowników kontraktowych, a nie na stanowiska etatowe. Motywem tego rozporządzenia jest fakt, że stała posada rządowa jest często przeszkodą w studjach.

—:::—

Najbliższa ekspedycja polarna.

MOSKWA. 28. 7. W gronie rzeczoznawców wygłosił lotnik niemiecki Bruns wykład na temat planowanej na rok 1927 pod kierownictwem Nansena naukowej ekspedycji polarnej. Według wyjaśnień Brunsa statek lotniczy ma mieć 150.000 m. sześc. pojemności, a 245 m. długości. Będzie się on starał przedostać przez Murmański kraj Franciszka Józefa, biegun północny do Alaski, albo Anadyru i wrócić przez niezbadane kraje anarktyczne, kraj cesarza Mikołaja i Nowaja Ziemla do Murmańska.

Droga Murmańsk — Anadyr może być odbyta w przeciągu 50 godzin.

—:::—

Strejk budowlany na G. Śląsku.

WARSZAWA. 28. 7. (Pat.). Związki zawodowe robotników budowlanych na G. Śląsku w marcu br. zażądały powiększenia zarobków o 30 procent. Pracodawcy żądania te odrzucili. Dnia 26. czerwca robotnicy budowlani rozpoczęli strejk, na który pracodawcy odpowiedzieli zapowiedzią lokautu. Na polecenie p. ministra pracy i opieki społecznej komisarz demobilizacyjny na G. Śląsku zaproponował dnia 13. lipca przedstawicielom pracodawców i robotników oddanie sprawy pod arbitraż. Obie strony przyjęły tę propozycję. Prace wznowiono i odtąd ruch budowlany na G. Śląsku odbywa się normalnie.

—:::—

Kolejarze angielscy poprą strajk górników.

LONDYN. 28. lipca. Sekretarz Zw. zaw. kolejarzy oświadczył na zgromadzeniu między innemi:

Jeżeli praca w kopalniach w najbliższą sobotę zostanie zastanowiony, w minutę później wstrzymany będzie wszelki transport węgla, a jeżeli kolejarze, którzy nie zgodzą się na transportowania węgla, zostaną wydaleni, wybuchnie również na kolejach strejk. Nikt nie może przewidzieć, jak skończy się ten gigantyczny konflikt.

LONDYN. 28. lipca. Piątek, 31. b. m. będzie dniem krytycznym, gdyż w dniu tym faktem dokonanym staje się wypowiedzenie umowy cennikowej, będące wyzwaniem, rzuconem górnikom.

Górnicy angielscy przygotowując się do walki, dążą do nawiązania ścisłego kontaktu z robotnikami transportowymi, kolejarzami i związkiem marynarzy, aby z chwilą wybuchu strejku nie dopuścić do importu węgla zagranicznego. Akcja ta zwraca się głównie przeciw importowi węgla niemieckiego.

LONDYN. 28. lipca. W przemyśle tekstylnym obwodu Yorkshire i Lancaster trwa strejk który objął 135.000 robotników.

Zgon W. Bryana.

Wielkie wrażenie wywarła niespodziewana śmierć Wiliama Bryana, który przed kilku jeszcze dniami niezaszczytnie rozsławił swe nazwisko, występując jako wróg teorji Darwina o ewolucji w procesie Scopesa w Dayton.

Śmierć jego nastąpiła nagle, a przyspieszyły ją prawdopodobnie wielkie wzruszenia, doznane podczas procesu i ogromne upały. Bryan, czując się zupełnie zdrowym, położył się popołudniu na spoczynek i ze snu już się nie obudził.

Z zawodu był adwokatem, rozwijając równocześnie energiczną działalność polityczną jako członek partji demokratycznej. Trzykrotnie kandydował na prezydenta St. Zjednoczonych, zawsze jednak bezskutecznie. W r. 1913 za prezydentury Wilsona został sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych, na którym to urzędzie był przez 2 lata. W ostatnich czasach poświęcił się dziennikarstwu. Zmarły liczył 65 lat.

Obskurantyzm endecki zatruwa naszą młodzież.

Ideologja endecka, ponosząca ciągłe kompromitacje w konfrontacji z życiem, odnosi sukcesy wśród pewnych kół niedoświadczonej młodzieży. Wpływ jej nie omija także i młodzieży akademickiej.

Zjazd związku studenckich kół naukowych odbyty w Krakowie dnia 27, 28 i 29 czerwca budzi pewne refleksje i ilustruje do pewnego stopnia nastroje polskiej młodzieży akademickiej.

Związek kół naukowych jest zasadniczo, z natury rzeczy organizacją ściśle apolityczną. Zrzesza studentów wszelkich zapatrywań i odcieni politycznych na platformie współpracy naukowej, w zakresie obranych przez siebie studjów. To, zdawałoby się, zupełnie jasne i dla każdego zrozumiałe stanowisko nie podoba się pewnym wywrotowym, przez fanatyzm partyjny opanowanym elementom, t. zw. młodzieży wszechpolskiej.

Grupa ta chciałaby i ze związku naukowych organizacji studenckich uczynić domenę swych wpływów, nawet temu związkowi narzucić demagogiczne ramy swego programu, nie bacząc na krzywdę, jaką w ten sposób wyrządza się naukowemu życiu studenckiemu na wyższych uczelniach w Polsce. Dopóki obrady obejmowały sprawy organizacji życia naukowego, toczyły się one gładko i bez sprzeciwu. Pewne tarcia sprowadziły sprawy administracyjne i budżetowe.

Zdawało się, że przynajmniej ten Zjazd odbędzie się bez mieszania polityki w sprawy naukowe. Jednak pod koniec zjazdu przeforsowano dwa wnioski, które są przykrem dla młodzieży akademickiej testimonium pauperitatis. Pierwszy z tych wniosków w sprawie nostryfikacji w Polsce dyplomów uniwersytetów zagranicznych jest w obskurantyzmie swoim wprost niesłychany. Wnioskodawcy zażądali ni mniej ni więcej, tylko ograniczenia nostryfikacji dyplomów obcych do minimum, i wymagania od chcących nostryfikować obce dyplomy dwuletniej służby wojskowej w armji polskiej. Po kilku głosowaniach przy słabym komplecie głosujących wniosek ten przeszedł, przy wydatnej pomocy delegatów z Poznania.

Uchwalenie takiego wniosku przy jednoczesnem głoszeniu frazesów o międzynarodowej współpracy intelektualnej o ścisłym kontakcie z kołami naukowemi zagranicą, wywołać musiał energiczny protest ze strony tych wszystkich, którzy reprezentowali istotnie koła naukowe a nie program polityczny z cuchnącego podwórka ślepego obskurantyzmu.

Ta ślepa i bezmyślna uchwała już wywołała protest. Młodzież socjalistyczna i ludowa aż do ideowo niewyraźnego „Odrodzenia" stwierdza, że z obskurantyzmem wspomnianych uchwał nie chce mieć nic wspólnego.

—:::—

Program socjalistów brazylijskich.

(Inf. Międzynar.) Jak donosi „La Variduardia", centralny organ argentyńskiej partji socjalistycznej, wydali socjaliści brazylijscy swój programowy manifest, który został opublikowany w Rio de Janeiro 10. maja a zawiera linje wytyczne dla akcji partyjnej we wszystkich dziedzinach życia politycznego. Z manifestu tego podajemy szczególnie na uwagę zasługujące postulaty.

Manifest główną przyczynę niepokojów widzi w tak zw. „prezydentjaliźmie", przeszczepionym ze St. Zjednoczonych systemie rządzenia, który umożliwia wszelkie nadużycia osobistej władzy i niehamowaną niczem autokrację. Partja żąda tedy utworzenia kollegjalnego rządu z różną odpowiedzialnością i różnym autorytetem. Żąda uznania autonomji prowincji i gmin i zupełnej zmiany systemu wyborczego. W przeciwieństwie do „fałszu obecnej ordynacji wyborczej", w której wszystko zależy od kombinacji politycznych klik, wobec czego ludność, przekonana o bezowocności swego głosowania, wstrzymuje się od udziału w wyborach, partja domaga się reformy wyborczej z bezwzględnie tajnem głosowaniem, z równouprawnieniem płci i prawem głosowania dla żołnierzy. W związku z tem żąda zniesienia senatu i uznania pełnej wolności przekonań.

—:::—

Zwycięstwo socjalistów francuskich.

PARYŻ. 28. 7. Ostateczny rezultat wyborów do Rad generalnych wykazuje pełny sukces bloku lewicy. Socjaliści zdobyli 144 mandatów, powiększając o 52 dotychczasowy stan posiadania. Komuniści z posiadanych poprzednio 16 mandatów utracili 10.

—:::—

H. WELLS.

Niezwykła orchidea.

(Dokończenie).

— Dziwne to rośliny, te orchidee — mówił w zamyśleniu. — Wiesz chyba, że Darwin studjował ich sposób rozmnażania się i dowiódł, że każdy kwiat przyciąga owady, by mogły roznosić i przenosić pyłek kwiatowy. Ale są gatunki, których kwiat jest tak zbudowany, że nie dopuszcza owadów. Naprzykład niektóre z cypripeludiów. Naturaliści nie znają owadu, któryby mógłby dostać się do ich pyłku. Są znów inne rośliny, które rozmnażają się przy pomocy korzeni czy gałązek. Ale na co w takim razie rośliny takie posiadają kwiat. Bo w naturze niema rzeczy bezcelowych! Pod tym względem moja orchidea przedstawia bardzo ciekawy okaz. Będę mógł kontynuować studja Darwina, o czem marzyłem już oddawna. Liście już się rozwinęły, proszę cię, przyjdź i podziwiaj je!

Ale ona nie przyszła, tłomacząc się bólem głowy, który powstaje w zbyt dusznem i ciepłem powietrzu oranżerji.

Nie chciała przyznać, że poprostu obawia się tych strasznych powietrznych korzeni, które wyrosły niepomiernie i zwieszały się na jakie pół łokcia z doniczki. Korzenie te prześladowały ją nawet we śnie. Wydawało się jej, że rzucają się na nią, jak macki potwora i postanowiła nigdy nie zbliżać się do tej strasznej rośliny.

Gdy liście zupełnie się rozwinęły, nabrały jasno zielonego ostrego koloru, a przy łodydze pełno było purpurowych żyłek i kropek. Wedderborn nigdy nie słyszał o podobnej roślinie.

Roślina została umieszczona na ławeczce, a obok niej stał rezerwoarek z gorącą wodą i termometer.. Krople wody padały powoli i monotonnie i utrzymywały niezbędny stopień wilgoci i ciepła.

Wedderborn spędzał tu całe dnie. Nareszcie nastąpił ten tak dawno już oczekiwany dzień. Zanim jeszcze wszedł do oranżerji, Wedderborn odgadł, że roślina zakwitła.

Słodki, przejmujący i przenikający wszystkie zakątki aromat, dowodził, że kwiat dziwacznej rośliny nareszcie otworzył swój kielich.

Wedderborn rzucił się w głąb oranżerji: na zwieszających się korzeniach ujrzał trzy kielichy kwiatowe, z których wydostawała się ostra aromatyczna woń. Pochylił się i zastygł w kontemplacji swego skarbu.

Listki kwiatów były białe ozdobione złoto-pomarańczowemi strzałkami. Środkowy liść był zwinięty, a purpura jego przecięta była złotymi pasami. Nie było już żadnej kwestji: to zupełnie nowa odmiana! A zapach! Duszny, rozkoszny i tumaniący zmysły.

Wedderborn uczynił krok naprzód, by spojrzeć na termometr. Ale nagle wszystko poczęło się przed oczami jego kołysać i chwiać, białe i zielone kwiaty opisały krąg i Wedderbornowi wydało się, że wzlatuje gdzieś wysoko, wysoko...

O wpół do piątej należało pić herbatę. Wedderborna nie było.

— Ciągle zapewne podziwia swą obrzydliwą roślinę — pomyślała gospodyni — pójdę poszukam go!

Otwarła drzwi do oranżerji i poczęła wołać. Nikt nie odpowiadał. Powietrze było ciężkie i duszne od ostrego zapachu kwitowego. Coś leżało na podłodze obok rezerwoaru z wodą.

Kobieta zdumiała się. Tak, nie można było wątpić: to pan jej leżał na podłodze. Leżał na wznak obok strasznej orchidei! Powietrzne korzenie nie wisiały już w powietrzu. Były splecione, a końce ich wpijały się w twarz i szyję człowieka.

Biedna kobieta zrozumiała dopiero wtedy, gdy zauważyła na twarzy leżącego krople cieknącej krwi. Ze zdławionym krzykiem rzuciła się do niego i poczęła odrywać korzenie od jego twarzy.

Ale poczęła sama tracić przytomność od odurzającego zapachu kwiatów. Wydawało się jej, że białe macki zbliżają się do niej! Rzuciła więc wszystko i otworzyła najbliższe drzwi. Czyste powietrze wróciło jej przytomność. Porwała doniczkę i cisnęła w szybę! Potem drugą i trzecią! Utworzył się przeciąg! Dopiero wtedy poczęła oswabadzać nieruchomego Wedderborna z śliskich macków, które z krwiożerczym uporem ssały z niego życie.

Niezwykłym wysiłkiem udało się jej wyciągnąć go do ogrodu.

Twarz jego była śmiertelnie blada i pokryta krwawiącemi rankami. W tej samej chwili od ogrodu wbiegł ogrodnik, zwabiony brzękiem rozbijanyc hszyb! To, co ujrzał wydawało mu się okropne.

— Wody! — prosiła kobieta.

Jak się marnotrawi zasiłki dla bezrobotnych w Tarnopolu.

Otrzymaliśmy nast. pismo:

Odnośnie do artykułu umieszczonego w tamt. poczytnem piśmie z dnia 23. lipca 1925. Nr. 165. p. t. „Jak się marnotrawi zasiłki dla bezrobotnych w Tarnopolu“ upraszam — na podstawie § 19 ustawy pras. o umieszczenie niniejszego sprostowania.

1) Nieprawdą jest jakoby komitet zapomogowy wybrany został nie przez samych robotników a przez, inne „czynniki“ — natomiast prawdą jest, że komitet zapomogowy z podpisanym jako przewodniczącym wybrany został 28. kwietnia na zebraniu w warstacie podpisanego, następnie dnia 12. maja 1925 zatwierdzony na zgromadzeniu w sali Stow. „Gwiazda“ w Tarnopolu przez około 400 bezrobotnych.

2) Nieprawdą jest jakoby komitet zapomogowy wybrany na zgromadzeniu 12. maja 1925. istniał tylko na papierze — natomiast prawdą jest, że komitet względnie członkowie komitetu wspomianego z wyjątkiem kilku interesuje się sprawami bezrobotnych i często w sprawach tych tak w Starostwie jak i Województwie tarnopolskiem interwenjują.

3) Nieprawdą jest dalej jakoby podpisany żałącemu się na nędzę robotnikowi Kaniukowi ofiarował 2 złote ze słowami „siedź cicho, masz tu 2 złote, idź napij się wódki a mnie podpisz, że ja tobie wypłaciłem“ — natomiast prawdą jest, że robotnikowi Kaniukowi ofiarowałem 2 zł. i tego samego dnia wieczorem 1·60 zł. na chleb — a słów wyżej przytoczonych wogóle nie używałem i robotnik Kaniuk wogóle nic mi nie podpisywał. Dodatkowo zaznaczam że rob. Kaniuk przed kilku dniami zapomogę otrzymał.

4) Nieprawdą jest w końcu jakobym radził czterem kobietom oddawać się dla zarobku prostytucji — prawdą zaś jest, że wogóle żadnej kobiecie rady takiej nie udzielałem.

5) Prawdą jest że z każdej zapomogi ściągałem po 40 gr. na udzielanie doraźnych zasiłków dla tych osób, które z zapomog nie korzystają, i zasiłki te udzielałem każdo azowo w Starostwie tarnopolskiem w obecności starosty p. Wołoszyńskiego.

Tarnopol, dnia 23. lipca 1925.

Piotr Baturyn, majster stolarski w Tarnopolu.

To wiele prostujące sprostowanie nie prostuje jednej rzeczy głównej. Oto fakty, podane przez nas w piśmie zaczerpnięte były z memorjału, wniesionego przez Związek Zawodowy w Tarnopolu do tamtejszego starostwa z dokładnie wyszczególnionem faktem. Pan Baturyn niepotrzebnie trudzi się za wyszukiwaniem autora artykułu. Memorjał z zarzutami znajduje się w rękach władzy i ostatnie słowo powinno do niej należeć.

—:::—

Czy będzie strejk robotników rolnych?

Obrady Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej.

W ub. sobotę odbyło się pierwsze posiedzenie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej w nast. składzie:

Pp.: J. Gnoiński z ramienia Min. Pracy i Opieki Społ. jako przewodniczący, F. Ubysz z ramienia Min. Rol. i D. P. oraz B. Zembrzuski z ramienia Min. Sprawiedl.

Organizacje robotnicze reprezentowiła: Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. Pol. tt.: Kwapiński, Nowicki, i Baranowski, Zjednoczenie Zaw. Pol. ob.: Malinowski i Krupka. Nadto był jeszcze i chadek, którego nazwiska nie znamy; jest już taki obyczaj u chadeków, że do jednej i tej samej pracy delegują coraz to innych przedsatwicieli.

Obszarnicy tak z b. Kongresówki, zak i z zaboru pruskiego odmówili udziału w Komisji, nie chcąc przyczynić się do zapewnienia normalnej pracy na roli.

Przed przystąpieniem do obrad Minister Pracy i Op. Społ., p. F. Sokal zaprosił zebranych do swego gabinetu, i przedstawił im cele zadania ponownego zwołania Nadz. Komisji Rozjemczej.

Następnie p. Gnoiński oświadczył, że Komisja obradować będzie w składzie 3 delegatów rządowych z powodu niestawienia się obszarnictwa, a delegacja robotników będzie wysłuchana w charakterze rzeczoznawców.

Przed przystąpieniem do właściwych obrad zabrał głos tow. Kwapiński dla złożenia poniższego oświadczenia Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. Pol. i Zjednoczenia Zaw. Pol.:

„Orzeczenie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej z dnia 21. marca 1925 r., ustalające warunki pracy i płacy dla robotników rolnych, w skutkach swych i w treści było wysoce szkodliwe, które doprowadziło do wybuchu strejku rolnego.

W obecnej chwili Rząd w obawie przed wybuchem strajku w czasie żniw, na żądanie organizacji robotniczych zwołał ponownie w dn. 25. lipca b. r. Nadzwyczajną Komisję Rozjemczą, która ma rozpatrzeć i ponownie przeprowadzić badania nad kwestją ustalenia zarobków dla robotników rolnych.

Skład nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej budzi w nas najwyższy niepokój i obawę o losy reprezentowanych przez nas robotników rolnych. Albowiem w składzie N. K. R. widzimy ponownie p. Feliksa Ubysza, przedstawiciela Minist. Rolnictwa i D. P., p. Ubysz według naszego głębokiego przeświadczenia, nie ma prawa być rozjemcą w sprawach zatargu, wynikłego między pracodawcami a pracobiorcami. Odmawiamy mu do tego kwalifikacji: 1) dlatego, że jest posiadaczem majątku ziemskiego i jako taki, nie może być bezstronnym sędzią i rozjemcą, 2) F. Ubysz w dn. 10. czerwca b. r. przez Komisję Rozjemczą w pow. Kutnowskim został zasądzony na zapłacenie robotnikom z tytułu niedotrzymywania warunków umowy na 485 zł. 25 gr. Człowiek, który łamie polubowne umowy, zawarte pomiędzy organizacją pracodawców a organizacjami pracobiorców, nie ma prawa moralnego rozstrzygać sporu między stronami.

Protestujemy uroczyście z powodu nominacji p. Feliksa Ubysza na członka Nadz. Kom. Rozjemczej przez p. Ministra Rolnictwa i D. P. czyniąc moralnie odpowiedzialnym p. Ministra za tę nominację.

Za Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. Pol.

J. Kwapiński.

M. Nowicki. W. Baranowski.

Za Zw. Rob. Rol. i Leś. Zjedn. Zaw. Pol.

W. Malinowski. Krupka.

W czasie składania oświadczenia p. Gnoiński. przerwał tow. Kwapińskiemu stwierdzając, że oświadczenie to tyczy się składu Komisji, o którym decydowały Ministerja, przeto Komisja oświadczenia tego nie przyjmie do wiadomości i nie wciągnie do protokołu.

Po krótkiej dyskusji tow. Kwapiński zakomunikował, że wobec odmowy przyjęcia oświadczenia, zostanie ono podane do publicznej wiadomości w prasie.

Następnie p. Gnoiński zakomunikował, że pierwszy dzień Komisja poświęci na zapoznanie się z materjałami i zaprosił rzeczoznawców ze strony robotników na poniedziałek dn. 27-go lipca b. r.

—:::—

Gdy wrócił z wodą, biedna przestraszona kobieta zalewała się łzami i ocierała twarz Wedderborna z krwi. Głowa jego leżała na jej kolanach. Otworzył na chwilę oczy i słabym głosem spytał:

— Co się stało?

Ogrodnik pobiegł po lekarza.

Wedderborn znów otworzył oczy. Niepokoiło go coś i dlatego gospodyni rzekła dla uspokojenia go:

— Zemdlałeś w oranżerji!

— A orchidea?

— Już ja o niej pomyślę!

Wedderborn stracił dużo krwi. Ale był uratowany. Napił się ekstraktu mięsnego z koniakiem i leżał bezwładny na łóżku.

Gdy nadszedł lekar, zaprowadzono go do oranżerji.

Przez rozbite szyby uleciała prawie cała woń kwiatów orchidei. Przywiędłe korzenie leżały na podłodze, na której widne były plamy krwi. Łodyga była złamana, kwity zbladły, a brzegi listków zwilgotniały. Doktór nachylił się. Jeden z korzeni począł się nagle poruszać i człowiek odskoczył w przestrachu...

Na drugi dzień orchidea leżała w tem samem miejscu, ale zczerwieniała i poczęła gnić. Cała kolekcja Wedderborna zginęła, gdyż zimny wiatr dostał się do wszystkich zakątków oranżerji.

Ale Wedderbern był już zdrów, wesół i szczęśliwy i gotów był rozpocząć na nowo najdziwaczniejsze i najniebezpieczniejsze studja i doświadczenia w świecie tych dziwacznych tworów, jakiemi są orchidee.

—:::—

Z nad modrego Bałtyku.

III.

Gdynia to perła polska, Gdynia to port, przyszłość, jechać, wywczasować tylko w Gdyni — tak się czyta, takiego przekonania nabrało się w burżuazyjnej prasie, tymczasem rzeczywistość mówi zupełnie co innego, należy wołać: „letnicy nie jedźcie do Gdyni, Gdynia nie jest miejscem na wywczasy!“

Gdynia jest osadą rybacką, nad zatoką gdańską i ze względu na położenie nadaje się na port wojenny i handlowy. Okolona z trzech stron pogórzem, szerokim tarasem skłania się ku zatoce. Gdynia jest ujęta w dwa silne ramiona, które tworzą góra na Oksywji i t. zw. góra kamienna. Pierwsza jest w robocie, przysposabia się dla celów marynarki, ale dlaczego drugą oddano na pobudowanie prywatnych domów-pensjonatów niewiadomo. Między wymienionymi dwoma górami leży osada rybacka, a cały brzeg zatoki jest zajęty przez łodzie i sieci rybackie. Woda brudna, brzeg i plaża brudne i zaśmiecone — a jednak letnicy, jak nieproszone szczury kąpią się i pod łozami, na brzegu wylegują się. Po prawej stronie, u stóp t. zw. kamiennej góry na długości 400 m. szerokości 100 m. znajduje się osławiona plaża. Ludzie zbici w masę. Ręki podnieść nie można, bo się ochlapie sąsiada, który może sobie tego wyprosić. Od brzegu 200 m. wlecze się masa łodzi służbowych, wobec tego, ruchy letników ograniczone, woda niespokojna, brudna, ani porównania nie można zrobić z rozkoszą kąpieli, falami i spokojem na Zastawni, Kuźnicach lub Chalupach.

Gdynia dla letników ma łazienki, czego nie ma w W. Wsi, Chałupach, Kuźnicy i Zastawni, poza tem ma drogie pensjonaty od 12—15 zł. dziennie, no i „Casino“ od którego uciekają uczciwie ludzie. Jeżeli dodam, że w Gdyni od dworca kolei począwszy nie ma chodników, że trzeba chodzić i męczyć się, zapadać w piachy, że samochody zatruwają życie, jak we Lwowie, że wszędzie papiery i brud — to słuszną rzeczą jest ostrzedz letnika przed Gdynią, która nigdy nie będzie ani Zopotami, ani Niceą, a nawet Gradem lub Helem!

Z tym rozgłosem o porcie w Gdyni, przypomina mi się historja z zarozumiałym szlachcicem, który w chytry sposób chciał przyjść do obrazu i zaprosił do dworu wskazanego mu malarza. Artysta doskonale się odżywiał i wywczasował a skoro szlachcic zaszedł do pokoju i zapytał a jak robota postępuje, pokazał mu malarz ścianę pokoju czerwono wymalowaną. A cóż to znaczy — pyta gospodarz? Czerwone morze — brzmi odpowiedź. A gdzież są żydzi — przeszli kochany panie.....

Gdzież ta zachwalana Gdynia, kąpielisko, elegancja, czystość, gdzie port, odpowiadam: „jest projektowane“!

Rolę tego zaproszonego malarza odgrywa w Gdyni „kapitaństwo portu“. Jak po polsku wyjaśnić wyrazy: „sołectwo“ lub „kapitaństwo portu“ — to rozstrzygnie kurator Pomorza z wojewodą, ale ten komendant portu wywiesił tablicę drewnianą, że ten „projektowany port“ może oglądać tylko poseł lub senator a ja oglądnę, jak będzie gotów i wówczas napiszę korespondencję.

Przypomina się Członkom „Ludowego Spółdzielczego Tow. Wydawniczego“, że udział w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia wynosi 25·-- zł. i musi być do 3 miesięcy uzupełniony. Po tym terminie wszyscy, którzy nie uzupełnią udziału, zostaną z listy członków wykreśleni.

Nowiny z dnia.

Lwów, 29 lipca

PRZED NOMINACJĄ P. BARWIŃSKIEGO NA DYREKTORA TEATRÓW. Wczoraj obradowała sekcja V. Magistratu na ustaleniem kandydatury dyrektora teatrów. Podobnie jak na sekcji teatralnej przyjęto kandydaturę p. Henryka Barwińskiego z tem, że poleci się ją Radzie miejskiej do uchwalenia.

Podobno brana jest także pod uwagę osoba p. Jedlicza w charakterze doradcy dramatycznego.

BIEDNE NASZE DZIECI. Piszą nam z miasta: Jedno z pism krakowskich umieściło ilustrację „Dzieci na osiołkach“ z objaśnieniem: „Anglicy bardzo dbają o uprzyjemnianie życia małym dzieciom. W każdym parku są osiołki, na których dziatwa jeździ swobodnie po trawnikach i boiskach. Nasze zdjęcie przedstawia taką jazdę na boisku klubu Ramzelagh w Londynie“.

Z korespondecji angielskich ogólnie jest znane, że letnią porą trawniki w parkach angielskich są miejscem spoczynku dla całych rodzin, a szczególniej dla dzieci.

A u nas? Znany jest niedawno zaszły fakt w parku Kilińskiego, że gdy dzieciom, znajdującym się tamże pod opieką nauczycielki, upadła piłka na trawnik, wkroczył dozorca z maczugą, w asystencji angielskiego policjanta i „skonfiskowali“ piłkę, a o mało co i dziecko płaczące wraz z nauczycielką.

W parku łyczakowskim przeciwko dzieciom obwiedziono ścieżki drutem kolczastym — na „żelaznej wodzie“ dozorcy z całą srogością dozorują trawników, bo przecież z tego będzie siano dla pana ogrodnika. W sobotę, 18. bm. policjant z trawnika przy ulicy Kurkowej obok P. K. U. spędzał dzieci dwuletnie.

Tak traktowaną jest uboga ludność, która nie może opuścić miasta lub przynajmniej dzieci wysłać.

Cóż na to prezesi tylu humanitarnych dla dzieci towarzystw — apelujących do kieszeni rodziców?

UMYSŁOWO CHORY PODPALACZEM. W Luboloszczy, pow. żółkiewskiego powstał pożar onegdaj w nocy w miejscowym budynku szkolnym. Spalił się dach, bielizna rozwieszona na strychu, oraz szopa. Szkoda wynosi 2.500 zł. W śledztwie stwierdzono, że podpalenia dokonał umysłowo chory, Jan Trubajło, który po wybuchu pożaru zbiegł do lasu.

ZWŁOKI PAROBKA NA TORZE KOLEJOWYM. W ub. niedzielę rano znaleziono na torze kolejowym pomiędzy Macoszynem a Żółkwią zwłoki 18-letniego Kazjimierza Łuczajkę, który zginął w niewyjaśniony sposób. Zarządzono śledztwo w kierunku ustalenia czy zachodzi tu zbrodnia czy samobójstwo.

Z KRONIKI BANDYTYZMU. W nocy na 21. b. m. kilku opryszków napadło na pasących koni Andrzeja Jednoroga i innych w pobliżu Hrusna Starego. Napastnicy pobili wspomnianych, strzelali do nich, w końcu zrabowali im rzeczy, wartości 30 zł. Policja ujęła sprawców napadu, którymi są: Józef Bednarski, Grzegorz Czackiewicz, Władysław Bednarski i Jan Kamiński. Odstawiono ich do sądu w Szczercu.

W Sosnowcu rozstrzelano wyrokiem sądu doraźnego rolnika Józefa Strusińskiego, za zbrodnię rabunkowego morderstwa.

W Pińsku rozstrzelano Jana Głuszka za rabunki i usiłowane morderstwo.

NAGŁY ZGON. 58-letnia Michaina Kuczkowska, żona kominiarza, zam. przy ul. Zimorowicza pod l. 6, zmarła nagle na udar mózgowy.

POKĄSANI PRZEZ PSA I WĘŻA. Marja Nyckowa, żona szofera, została ukąszona przez jadowitego węża.

Pies Michała Mejora, zam. na Sygniówce, ciężko pokąsał 14-letniego Pawła Kuśpirza. Udzielono im pomocy w Pogotowiu rat.

ZAWISŁ MIĘDZY NIEBEM A ZIEMIĄ. 50-cio letni Efroim Reiser, lakiernik, pociągał wczoraj farbą ramy szklanego dachu w hotelu europejskim. W tym czasie załamała się pod nim szklana szyba. Reiser zaś zawisł w otworze, skąd go z trudem wydobyto. Podczas tego wypadku doznał on zgniecenia klatki piersiowej. Lekarz Pogotowia rat. udzielił mu pomocy.

NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI. Do szpitala we Lwowie przywieziono Wiktorję Rogozę, żonę zawiadowcy stacji kolej. w Kamienicy Wołyńskiej, którą postrzeliła przypadkowo w pierś siostra jej Bronisława Kolbuszewska.

Wasyl Kocowski, z Kozar, pow. rohatyńskiego, przy pracy złamał obojczyk. Przywieziono go również do szpitala.

Anna Sturm, zarobnica, spadła z rusztowania w browarze przy ul. Kleparowskiej i doznała licznych obrażeń.

Pogotowie rat. odwiozło do szpitala Kajetana Bandrowskiego i Piotra Bieniawskiego, których napotkano leżących w stanie nieprzytomnym na ulicach miasta.

Emil Słońków, funkcjonarjusz M. K. E. wychyliwszy się z wozu tramwajowego na Gabrjelówce uderzył głową o słup przydrożny, przyczem doznał ciężkiego zranienia na głowie.

Julja Bednarczuk, zam. przy ul. Szkarpowej, uległa zatruciu w niewyjaśniony sposób. Pogotowie rat. odwiozło ją do szpitala.

Józef Kozaczek zachorował w ul. Zyblikiewicza, a upadając zemdlony zranił się ciężko w głowę. Pogotowie rat. odwiozło go do mieszkania.

—:::—

Awantura zakończona zabójstwem.

W realności przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 71, mieści się pracownja masarska Michała Nanowskiego. Pracują w niej 20-letni Jan Bedryło, Marjan Ciuchraj i Michał Mykytyn. Lokatorki tej realności: Józefa Paszkowa, wdowa, po mężu zabitym w bójce za Żółkiewską rogatką, oraz jej matka Mandrakowa napadły na wspomnianych pomocników masarskich w chwili gdy ci przechodzili gankiem po pod okna ich mieszkań. Paszkowa trzymając w ręku wałek, Mudrakowa zaś kij od miotły, goniły zaatakowanych aż do pracowni, a następnie stojąc na podwórzu krzyczały i łajały swych przeciwników. Do wspomnianych przyłączyła się również żona Jana Leszczuka. W tym czasie ktoś powiadomił Leszczuka, sprzedającego cukierki w swej budce na ulicy, o awanturze. Pospieszył on z pomocą swej żonie i wszedł do pracowni, gdzie zaatakował słownie Bedryłę dlaczego napastuje jego żonę. Podczas tej słownej utarczki Bedryło trzymając nóż w ręku, którem krajał jelita, ugodził Leszczuka w pierś i przebił

SERCE NA WYLOT.

Przybyły wkrótce na miejsce lekarz Pogotowia rat. dr. Adamiak stwierdził zgon zranionego.

Na miejscu zjawiła się komisja sądowo-lekarska, poczem zwłoki zabrano do Instytutu medycyny sądowej.

Dalsze śledztwo w tej sprawie prowadzi kom. Batorski. Zabójca znajduje się w areszłach policyjnych.

—:::—

Międzynarodowa konferencja zawodowa robotników chemicznych.

W dniach 27., 28. i 29. lipca b. r. odbędzie się w Wiedniu, w sali Związku Robotników Przemysłu Chemicznego Austrji, (Mariahilferstrasse Nr. 85—87) międzynarodowa konferencja przedstawicieli robotników chemicznych, zorganizowanych w klasowych związkach zaw., należących do amsterdamskiej Międzynarodówki. Na porządku dziennym tej konferencji są: 1) Warunki pracy i płacy robotników chemicznych, 2) Szkodliwe działania przemysłu chemicznego dla zdrowia robotników zatrudnionych w tym przemyśle. Referentem obu powyższych punktów jest tow. Haupt z Niemiec. Z ramienia Związku Zaw. Robotników Przem. Chem. i Pokr. w Rzpltej Polskiej weźmie udział w konferencji tow. Andrzej Czuma centralny sekretarz tegoż Związku oraz tow. Fr. Zieleźnik.

—:::—

Zgromadzenie bezrobotnych w Drohobyczu.

Dnia 23. lipca br. odbył się w Drohobyczu wiec bezrobotnych, zwołany przez Związek Zawodowy robotników przemysłu chemicznego. Na wiecu uchwalono następujące rezolucje:

1. Zebrani uchwalają wybrać Komitet bezrobotnych w liczbie 8 członków przy tut. Związkach Zawodowych i żądają uznania tegoż przez władze państwowe.

2. Żądają ścisłego przestrzegania ustawy o 8 godzinnym dniu pracy, w szczególności żądają zaprzestania tak zwanych „ekstrówek“ i robót akordowych, tak powszechnie stosowanych w tut. rafinerjach.

3. Żądamy od Rządu energicznej walki z dalszemi redukcjami i użycie wszelkich środków, jakie zmusiłyby kapitalistów do zatrudnienia bezrobotnych.

4. Żądamy podwyższenia i wypłacania w dalszym ciągu zasiłków dla bezrobotnych. Podwyżka ta ma służyć w szczególności do płacenia wysokiego komornego.

5. Żądamy udzielenia kredytu samorządom do podjęcia robót publicznych, w szczególności miastu Drohobyczowi na budowę ratusza i t. p.

6. Żądamy doraźnej pomocy na zimę w formie węgla i ziemniaków.

7. Żądamy bezpłatnej pomocy lekarskiej dla bezrobotnych i ich rodzin w Kasie chorych. Koszta jakie Kasa chorych z tego tytułu poniesie pokryje rząd.

Powyższe rezolucje uchwalono jednogłośnie. — Również jednogłośnie wybrano Komitet bezrobotnych w następującym składzie: Melnarowicz Mateusz, Kolarz Franciszek, Grynda Karol, Szyfurka Dymitr, Szkoda, Stecko, Wojtowicz i Gottesman.

—:::—

Międzynarodowa pomoc dla strejkujących.

LONDYN, 28. 7. (Pat.). Przedstawiciel związku górników konferował z przedstawicielem międzynarodowego związku zawodowego nad kwestją zachowania się górników i robotników transportowych na kontynencie na wypadek strejku górników angielskich. Sekretarz związku górników Cook donosi, że na wypadek strejku nie nastąpi prawdopodobnie wstrzymanie przesyłki węgla z kontynentu do Anglji.

—:::—

Rehabilitacja Darwina.

WIEDEN, 28. 7. (Pat.). „N. Wiener Journal“ donosi z Waszyngtonu, że Najwyższy Trybunał odrzucił odwołanie prokuratora w procesie antyrewolucyjnym, który odbył się w Dayton. Odrzucenie umotywowano tem, że teorja Darwina nie stanowi obrazy Biblji.

—:::—

Literatura, nauka, sztuka.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE.

Środa og odz. 7.30 wiecz. „Lyzistrata“, operetka.

Czwartek o godz. 7.30 wiecz. „Dziewczynka z 1001 nocy“ operetka.

Piątek o godz. 7.30 wiecz. „Hrabina Marica“, operetka. (Jubileuszowe 70-te przedstawienie). Ostatnie przedstawienie w sezonie.

TEATR WIELKI. Dziś zostanie wystawiona po raz ostatni, w bieżącym sezonie, operetka Linckego „Lyzistrata“, wznowienie której na naszej scenie zyskało wielki sukces.

W piątek ostatnie pożegnalne przedstawienie operetki w tym sezonie. Zostanie odegrana po raz 75-ty, najbardziej atrakcyjna operetka sezonu „Hrabina Marica“, która osiągnęła na naszej scenie rekordowy sukces artystyczny i kasowy. Jubileuszowe przedstawienie tej operetki w naszym teatrze, łączy się z 500-nym przedstawieniem w teatrach wiedeńskich, odegranym w drugiej połowie b. m

Komunikat

× BACZNOŚĆ EMERYCI! Powszechne Stowarzyszenie Małopolskich emerytów państwowych, wojskowych, kolejowych i inwalidów kolejowych, tudzież wdów i sierót po nich Sekcja Państwowa zwołuje nadzwyczajne walne zgromadzenie dnia 9. sierpnia o godz. 3-ciej popoł. (niedziela) w sali Towarzystwa Pedagogicznego ul. Zimorowicza l. 17, na które zaprasza się delegatów z prowincji.

—:::—

Mykytyn i współoskarżeni przed sądem.

Osiemnasty dzień rozprawy.

Dużo światła na całokształt sprawy zamachu na prezydenta rzuciły dzisiejsze zeznania podinspektora Piątkiewicza. Przy sposobności pytań obrony, poruszono również wiele ciekawych momentów z dziedziny stosunku władz administracyjnych do poszczególnych etapów śledztwa.

Na wstępie odpowiadał św. Piątkiewicz na pytania dra Głuszkiewicza. Pytania obrony zmierzały w kierunku skontrolowania aktów śledczych. Między innymi zapytuje dr. Głuszkiewicz:

Pan stwierdził urzędowo, że Mykytyn był konfidentem policyjnym. Dlaczegóż więc w śledztwie sądowem określono Mykytyna, jako „rzekomego“ konfidenta?

Przew.: Uchylam to pytanie.

Dr. Głuszkiewicz: Wszyscy świadowie nie wyłączając pana, stwierdzili, że Mykytyn znajdował się w chwili zamachu pod kawiarnią de la Paix.

Dlaczego więc w pytaniu sędziego śledczego, skierowanem do pana, jest powiedziane, że Mykytyn stał wówczas pod sklepem Bayera?

Świadek: Nie wiem.

Dr. Głuszkiewicz: Pan oświadczył podczas wczorajszej rozprawy, że nie bierze pan odpowiedzialności za część swoich zeznań złożonych w śledztwie. Dlaczego i do której części zeznań tyczy się to oświadczenie?

Przew.: Uchylam to pytanie.

Następnie prokurator zapytuje św. Piątkiewicza, czy zetknął się on w czasie pobytu we Lwowie, z osk. Jaegerem, Kornhaberem i Glasermanem. W odpowiedzi na to stwierdza świadek, że poznał tylko Kornhabera przy sposobności przesłuchiwania Mykytyna, zaś co do Glasermana i Jaegera to nigdy ich nie widział.

Po pytaniach prokuratora interpeluje świadka obrońca dr. Hankiewicz:

Wczoraj wyraził się pan bardzo ujemnie o zdolnościach śledczych policji lwowskiej. Na jakiej podstawie wydał pan taki sąd?

Świad.: Uważałem, że w konkretnej sprawie policja kryminalna lwowska, posiada za mało informacji. Policja polityczna operuje inną metodą śledztwa, która polega na wywiadzie prowadzonym wewnątrz organizacji antypaństwowych.

Obrońca: Mój patrjotyzm lokalny jest bardzo dotknięty tem, że pan tak zlekceważył policję lwowską. Może pan nam powie, jaka opinia panowała w Warszawie o sprawcach zamachu na prezydenta i działalności policji lwowskiej?

Św.: W tej sprawie ujawniły się w Min. Spraw Wewn. dwie koncepcje. Jedna z nich widziała sprawców zamachu wśród terrorystów ukraińskich, druga wśród komunistów.

WSZELKIE INNE KOMBINACJE UWAŻANO ZA NIEREALNE.

Obrońca dr. Landau: Pan zeznał, że Mykytyn otrzymał od pana 300 zł. i paszport na fałszywe nazwisko. Czy pan wiedział o tem, że takie postępki są surowo karane w lwowskim okręgu apelacyjnym? Skąd pan wziął paszport?

Św.: Dostałem od moich władz przełożonych.

Obrońca: A skąd pochodziły pieniądze? Św.:

TO BYŁY PIENIĄDZE RZADOWE.

Wystawianie paszportów na fałszywe nazwiska jest przez policję wszędzie praktykowane w celu ułatwienia działalności konfidentów.

Po wyczerpaniu pytań zabiera głos obrońca dr. Głuszkiewicz i w dłuższym wywodzie prosi trybunał o dopuszczenie uchylonych przez przewodniczącego pytań. Ze zeznań wszystkich dotychczasowych świadków wynika niezbicie, że policja lwowska i sędzia śledczy, byli pod wpływem wyrobionego zdania o sprawie zamachu, chociaż jak to trafnie zauważył św. Piątkiewicz, winni byli zbadać wszystkie możliwości. Dlatego też akcja obrońcy idzie w kierunku skontrolowania zeznań świadków i oskarżonych, które zostały złożone w śledztwie. Uchylenie kilku pytań odnoszących się do tego, utrudnia wyświetlenie sprawy.

Po przedłożeniu odpowiedniego wniosku, przez dr. Głuszkiewicza, trybunał udaje się na naradę.

Po dłuższej naradzie trybunału, ogłosił przewodniczący, iż uchwalono poddać inkryminowane pisma (anonimy) badaniom znawców. Równocześnie odczytał r. Franke kartkę anonimową, pisaną po ukraińsku, którą dziś otrzymał.

W dalszym ciągu poinformował r. Franke, iż trybunał postanowił przesłuchać jako świadków s. Rutkę, dra Piotrowskiego, Klarę Weitman, dr. Bromberga, Liblicha, Landesa, Bronisława Welczera, Henryka Madera, dr. Ulama i Fanię Arbeit. Innym wnioskom obrony odmówiono.

Następnie zeznawał jako świadek Piotr Łotocki zatrudniony w browarze. W śledztwie zeznał on, iż z Mykytynem widział się na drugi dzień po zamachu, 6. września z. r., rozmawiał krótko o rzeczach obojętnych, zupełnie zaś nie było wzmianki o zamachu.

Na rozprawie zaś zeznał wczoraj, iż Mykytyn coś mu mówił o zamachu, lecz szczegółów rozmowy nie pamięta. Obrońcy wykazywali sprzeczność obecnych zeznań z poprzednimi

Łotocki stale jednak utrzymywał, iż nie pamięta szczegółów, albowiem sprawą tą się nie interesował.

Na pytanie przewodniczącego co to są terroryści, Łotocki tłumaczy, iż to ci co „forbal“ (footbal) grają“.

Tłumaczenie to wywołało wesołość na sali.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Zamordowanie Józefa Cechnowskiego we Lwowie.

Sprawca zamachu komunista Naftali Botwin ujęty.

Józef Cechnowski, ajent policji w Warszawie zeznawał w ub. piątek, jako świadek w procesie Mykytyna i współoskarżonych. Obciążył on swemi zeznaniami Pańczyszyna. Przewodniczący polecił mu zatrzymać się nadal we Lwowie w celu skonfrontowania go z Pańczyszynem. W ub. poniedziałek przysłuchiwał się on rozprawie. Zauważył to przewodniczący i polecił mu opuścić salę rozpraw, gdyż świadkom nie wolno przysłuchiwać się toku rozpraw.

Cechnowski bawił wczoraj do godziny 2 w westybulu sądu karnego a następnie zaś udał się na obiad do restauracji Naftuły przy ul. Trybunalskiej. W chwili, gdy C. skręcił w ul. Trybunalską, obok sklepu Stachiewicza i Abrysowskiego, idący za nim z tyłu pewien młody mężczyzna

ZNIENACKA STRZELIŁ

do niego trzykrotnie i począł uciekać. Cechnowski momentalnie zachwiał się i upadł twarzą na bok konia, zaprzężonego do ciężarowego wozu, stojącego w tej ulicy.

Koń przerażony strzałami spiął się i odskoczył w bok, powstrzymany jednak został przez woźnicę.

Sprawca zamachu trzymając w ręce gotowy do strzału rewolwer począł uciekać w kierunku ul. Trybunalskiej, przechodnie zaś z przerażeniem rozbiegali się na wszystkie strony.

Ulicą tą przypadkowo przechodzili wywiadowcy Mulik i Malawski i byli świadkami tej zbrodni. Osaczyli więc z obu stron uciekającego i przytrzymali go w tej ulicy.

Postrzelony Cechnowski leżąc na bruku, dawał słabe oznaki życia. Wniesiono go więc do sieni kamienicy Zippera pod l. 1. i zawezwano Pogotowie rat. Przybyły lekarz stwierdził jednak zgon zranionego.

Lekarz miejski, dr. Kielanowski przy agnoskowaniu zwłok ustalił, iż dwie kule trafiły go z tyłu, niżej lewej łopatki i najprawdopodobniej

PRZESZYŁY SERCE

powodując zdaniem lekarza natychmiastową utratę przytomności i zgon. Krwotoku zewnętrznego nie było, tylko dwie małe rany wskazywały miejsca postrzału.

Przy zamordowanym znaleziono dowód osobisty, zapewne tak zwany „lewy“, którymi chętnie posługuje się policja polityczna. Opiewał on na nazwisko Józefa Celińskiego, handlowca, ur. w r. 1889 w Brześciu Litewskim, b. sierżanta.

Pozatem miał on tylko 9 zł. i kilkanaście groszy, oraz nieco drobnych przedmiotów. Na miejscu zbrodni zjawił się wkrótce s. s. Witoszyński, prokurator Swoboda i wielu wyższych urzędników policji. W czasie spisywania protokołu zgłaszali się świadkowie zamachu. Byli to Jan Manek, Zygmunt Weitz, zam. przy ul. Krakowskiej, Karol Waldman i inni. Zgłosili się również Włodzimierz Irzycki, właściciel wozu ciężarowego i konia, obok którego został zamordowany Cechnowski. Przedłożył on kulę, pochodzącą od strzału aresztowanego, która to kula zraniła konia w szyję, a ześliz zgnąwszy się, ugrzęzła w uprzęży.

Zwłoki zamordowanego zabrano następnie do Instytutu medycyny sądowej. Podczas urzędowania komisji tłumy publiczności zebrane w Rynku i na pl. Trybunalskim, żywo komentowały ten zamach.

Podczas odprowadzania ujętego zamachowca do policji, usiłował przyjaciel aresztowanego odbić go na pl. Gołuchowskich. Ujęto go również i odprowadzono do policji. Na wstępie przesłuchania aresztowanego rzekł on:

JESTEM KOMUNISTĄ

i zastrzeliłem prowokatora za Bagińskiego i Wieczorkiewicza.

Sprawca zamachu nazywa się Naftali Botwin, lat 20, zam. przy matce, wdowie, przy ul. Słonecznej pod l. 18. Zatrudniony on był, jako przykrawacz szewski u majstra Mordera, przy ul. Kazimierzowskiej pod l. 5. Podczas aresztowania trzymał on w ręku browning belgijski, w którym tkwiły jeszcze dwie kule.

W związku z zamachem aresztowano kilka osób, dalsze zaś aresztowania są przewidziane. Szczegóły przesłuchania Botwina policja zachowuje w tajemnicy. Śledztwo bowiem prowadzi defenzywa, która zwyczajnie otacza swe śledztwa tajemnicą. Botwin, jak informuje policja, stanie w najbliższych dniach przed sądem doraźnym.

Cechnowski znany był jako jeden z wybitnych konfidentów, warszawskiej policji politycznej. W procesie Bagińskiego i Wieczorkiewicza występował on w roli głównego świadka i przyczynił się w największej mierze do skazania obu oficerów.

Przed wstąpieniem na służbę defenzywy, należał on do organizacji komunistycznej.

—:::—

Z nowych wydawnictw.

Wyszedł z druku Nr. 98 tygodnika „Głos Prawdy“ Treść: Poprawa czy katastrofa — W. Stpiczyński. Niedyskrecje. Szlakiem westchnień endeckich — Lumir. Walka rządu z konsumentami o podrożenie chleba. IX. Zgromadzenie Walne Unji Międzynarodowej Stowarzyszeń Przyjaciół Ligi Narodów — W. Chodźko. Własny, tani, długoterminowy kredyt — senator St. Gaszyński. Sytuacja w Marokku — Jacques Kayser. Przed wyborami na Łotwie — Alberts Zalts. Charaktery moich współczesnych — Serafin. Fanatyzm i ciemnota. Działalność kulturalna młodzieży wiejskiej — A. Uziembło.

Redakcja i administracja, Warszawa, Szpitalna 1.

—:::—

Jedna ze stu recept na długowieczność.

Mają tę złą stronę, że zwykle nie skutkują.

Holenderski profesor dr. Sleeswijk wygłosił na wystawie hygienicznej w Wiedniu wykład na temat „jak można być starym, a pozostać młodym“.

Przypomniał na wstępie, iż raz po raz słyszy się, że w jakimś kraju żyje człowiek, mający wyżej stu lat, przyczem częściej długowiecznością cieszą się kobiety. Takiego starca czy staruszkę wypytują skwapliwie, jaki prowadzi tryb życia, czy wiele jadł, jak długo sypiał i t. d. I cóż się okazuje? Jeden długowieczny był herkulesowej postawy, drugi karzełkowaty; jeden wystrzegał się całe życie alkoholu, drugi taki zawsze był pijany, że jak mówiono, „nawet śmierć się go boi“. Jedna stuletnia niewiasta znaną była z cnotliwości, inna natomiast miała burzliwą przeszłość. Są też ludzie długowieczni, przestrzegający przepisów hygjeny, są i tacy co nieledwie całe życie w jednej chodzili koszuli, a wody nie używali.

Nie należy przez to podawać w wątpliwość konieczności przestrzegania czystości i innych przepisów hygjeny, albowiem wiadomo, jak wielki ma to wpływ np. podczas epidemji i jak oddziaływa na zdrowie, nie oddala jednak od człowieka wszelkich niebezpieczeństw.

Co zatem uczynić, aby długo żyć?

Na to profesor daje najpierw żartobliwą odpowiedź, iż trzeba być przezornym w wyborze swych rodziców. Długowieczność jest bowiem dziedziczną i kto ma starych rodziców, może być prawie pewnym, iż sam długo pożyje. Następnie trzeba mieć zdrowy żołądek, co także nie od nas samych tylko zależy. Wiele jednak możemy zrobić, jeżeli zwrócimy pilną uwagę na nasze organy trawienia. Stare przysłowie „poznaj samego siebie“ odgrywa tu ważną rolę. Ale czy nawet poznawszy siebie, stosujemy się do wskazań naszego organizmu? Wiedzeni chęcią użycia, ludzie często szkodzą sobie sami.

Najważniejszemi paragrafami z „katechizmu“ długowieczności są: harmonja między pracą fizyczną i umysłową, zażywanie odpowiedniego wypoczynku po pracy, przebywanie na świeżem powietrzu. Ludzie, siedzący wiele przy biurku, nie mogą zaniedbywać gimnastyki oddychania i ćwiczenia muskułów.

Krótko mówiąc, chcąc długo żyć, nie należy sobie życia dobrowolnie skracać. Duch nasz i umysł oddziaływują silnie na ciało. Nieprawdą jest, jakoby człowiek siedemdziesięcioletni niczego już w życiu nie pragnął. Jeżeli zachowa pogodę umysłu, a od młodości przyzwyczai się chcieć długo żyć, przyczyni się to niezawodnie do jego długowieczności.

Nie mówiąc oczywiście o wyjątkach, przeciętny typ człowieka długo żyjącego jest, — zdaniem profesora — następujący: proporcjonalny wzrost i tusza; nie za czerwona cera, włosy częściej jasne niż ciemne, skóra jędrna, nie duża głowa, nieco pochylone ramiona, niezbyt długa szyja, noga i ręka, raczej wąska a długa, okrągłe łydki, rozwinięta pierś, nieduży brzuch, mocny głos i możność długiego wytrzymania oddechu. Zmysły nie są zbyt wrażliwe, puls równy, apetyt dobry, trawienie normalne.

Człowiek taki je powoli, a pije nie za wiele, jest wesół, życzliwy dla ludzi, niema w sobie zazdrości, ani nienawiści. Namiętności go nie pożerają. Jeżeli się kiedy rozgniewa, jest to raczej potrzeba rozgrzania się i pewnego podniecenia, lubi pracę, chętnie oddaje się medytacji, jest optymistą, przyjacielem przygody, nie przywiązuje wagi do pieniędzy, nie jest skąpy, a codziennemi troskami mało się zajmuje.

Bandyta-Filozof.

Dzienniki francusie doniosły w tych dniach, że na wyspie Zbawienia, należącej do Kajenny, słynnej kolonji karnej, zmarł po dwudziestoletnim pobycie zesłaniec dożywonti. Aleksander Jacob.

BANDA „PRACOWNIKÓW NOCNYCH“.

Przed dwudziestu laty opinja publiczna we Francji, a nawet poza jej granicami, interesowała się niezwykle długim, kilka miesięcy trwającym procesem, bandy t. zw. „pracowników nocnych“. Przez szereg lat „pracownicy nocni“ byli postrachem całej Francji, łupiąc kościoły, pałace i wille. Rabowali tylko takie domy, których właściciele i mieszkańcy byli chwilowo nieobecni. Zabierali tylko kosztowności i dzieła sztuki. W przeciągu trzech lat popełnili przeszło 150 włamań i kradzieży i tylko raz jeden, ścigani przez policjanta w północnej Francji, położyli go trupem. To było jedyne zabójstwo, które im zarzucał akt oskarżenia. Czterdziestu członków bandy miało po całej Francji sklepy ze starożytnościami i dlatego skradzione przedmioty mogły łatwo być sprzedawane.

ATYLLA, HERSZT BANDY.

Szefem bandy był niejaki Aleksander Jacob, znany pod przezwiskiem „Atylli“. Ten przydomek sam sobie wybrał, wyznając otwarcie, że uważa się za „bicz na społeczeństwo“, jak niegdyś Atylla.

Odpowiedzi, jakie dawał podczas procesu przewodniczącemu, zdradzały, że „Atylla“ jest anarchistą „z przekonania“ i że chlubi się ze swego fachu.

Kiedy jeden ze świadków rozpoznał jako swą własność chusteczkę jedwabną, Jacob zapytał go:

— Ile kosztuje taka chusteczka?

— Nie wiem — odpowiedział świadek.

— Na śledztwie zeznał pan, że kosztuje 150 franków. Otóż chusteczka za 150 fr. jest policzkiem wymierzonym nędzy.

Inny świadek zeznał, że bandyci zabrali mu wszystko, co właśnie kilka dni przedtem odziedziczył. Na to oświadczył „Atylla“.

— W takim razie zabraliśmy panu to, co do pana nie należało.

Podczas swej przemowy oskarżony piorunował przeciw arystokracji i bogaczom, którzy nie pracują, a gloryfikował pracę, która jest obowiązkiem każdego człowieka.

Przewodniczący zapytał go, dlaczego w takim razie sam nie pracował. W odpowiedzi herszt „pracowników nocnych“ oświadczył, że praca w dzisiejszych warunkach, kiedy pracownicy nie mają udziału w zyskach, jest prostytucją.

Aleksander Jacob skazany został na dożywotnie zesłanie do kolonji karnych.

MŁODOŚĆ ATYLLI.

Aleksander Jacob urodził się w Marsylji, jako jedyny syn piekarza. Ojciec upijał się często i brutalizował matkę. W takich warunkach dzieciństwo przyszłego „złodzieja filozofa“ nie było bynajmniej „anielskie“. Cechowało go jednak już wówczas głębokie przywiązanie do matki, któremu dawał i później wyraz w obszernej korespondencji, jaką prowadził z nią z Kajenny. Jako jedenastoletni chłopak oddany został do marynarki, w której przebył pięć lat, podróżując po całym świecie. W 16-tym roku życia wstąpił na naukę do drukarni. Już wówczas pochłaniał jako samouk najrozmaitsze gałęzie wiedzy, głównie filozofję i nauki przyrodnicze.

W siedemnastym roku życia został skazany na kilka miesięcy więzienia, jako anarchista „fabrykujący bomby“. W procesie okazało się, że podczas rewizji znaleziono u niego jedynie kilka podręczników chemji, ale to wystarczyło, aby go skazano. Zdaniem jednego z jego przyjaciół, a miał ich sporo wśród zupełnie uczciwych ludzi, to niesłuszne skazanie zrobiło z niego ostatecznie bandytę.

KATORŻNIK-FILOZOF.

Podczas 20-letniego pobytu w Kajennie Jacob kształcił się dalej. Matka, z którą prowadził ciągle najczulszą korespondencję, posyłała mu na jego żądanie coraz nowe dzieła naukowe. Katorżnik-filozof, stały prenumerator najpoważniejszych miesięczników literackich i naukowych, rozpoczął przed kilku laty pracę nad wielkiem dziełem z zakresu kryminologji.

Dwudziestoletni pobyt w kolonjach karnych z dawnego anarchisty-bandyty uczynił spokojnego myśliciela.

O POWRÓT NA ŁONO SPOŁECZEŃSTWA.

Matka jego od 20 lat nieprzerwanie czyniła starania i zabiegi celem uzyskania amnestji dla syna. W marcu rb. jeden z dzienników paryskich rozpoczął wielką kampanję celem ułaskawienia skazańca. Przytoczył szereg wyjątków z jego listów do matki, dowodzących istotnie wielkiego przywiązania. W niedługim czasie starania matki i kampanja prasy miały podobno istotnie przynieść ułaskawienie „Atylli“.

Nie doczekał się jednak powrotu i zmarł przed kilku tygodniami, w 48 roku życia, pozostawiając sporą ilość rękopisów, któremi ma zamiar zająć się jedna z wielkich firm wydawniczych paryskich. Opinja publiczna wyczekuje z pewnem zaciekawieniem „Podręcznika kryminologji“, napisanego przez byłego bandytę i zesłańca.

—:::—

Przed definitywnym wyborem dyrektora teatru.

(ac.) Wobec uchwały Komisji teatralnej najprawdopodobniej dyrektorem teatrów lwowskich zostanie p. Barwiński.

Uchwałę Komisji witamy z wielką radością gdyż jest ona wyrazem opinji kulturalnych sfer Lwowa.

Nie do pozazdroszczenia jest to stanowisko w obecnych warunkach i p. Barwiński ciężką będzie musiał podjąć pracę, aby teatr wyprowadzić na drogę rozwoju.

Jesteśmy jednak przekonani, że sprężyste kierownictwo jego i ukochanie sztuki zdoła naszą scenę postawić na wyżynie, odpowiedniej dawnym jej tradycjom i kulturze Lwowa.

Pan Barwiński liczyć może na to, że społeczeństwo lwowskie jak i cała prasa poprze jego wysiłki z całą bezstronnością i wielką życzliwością.

—:::—

Kursy Rob. Wydziału Wychowaaia Dziecka dla kierowników i kierowniczek ognisk dziecięcych.

Wobec tego, że oddziały prowincjonalne Rob. Wydz. Wych. Dziecka zamierzają otworzyć z początkiem roku szkolnego Ogniska dla dzieci szkolnych, a brak odpowiednio wykwalifikowanego personalu nauczycielskiego daje się odczuwać. Oddział warszawski od 1. do 15. września b. r. urządza kursy dla kierowniczek i kierowników Ognisk dziecięcych z programem następującym:

Obserwacje psychologiczne 10 godzin. Zasady wychowania 8. godzin. Seminarjum pedagogiczne 12 godz. Kształcenie uczuć i pojęć społecznych 8. godzin. Literatura dziecięca 4 godz. Socjalistyczna opieka nad dzieckiem zagranicą 4 godz. Metodyka śpiewu 4. Metodyka gier i zabaw 12 godz. Metodyka slejdu 12 godz. Razem 78 godzin.

Wykłady odbywać się będą w Alejach Jerozolimskich Nr. 6 w godz. rannych.

Pozatem odbędzie się szereg wycieczek do instytucji wychowawczych i społecznych.

Przyjmuje się słuchaczy i słuchaczki z przygotowaniem conajmniej 6 klas szkoły średniej lub po egzaminie wstępnym. Opłata za kurs wynosi 10 zł. internat dla przyjezdnych łącznie z opłatą kursową 50 zł.

Zapisy przyjmuje się i udziela informacji w Administracji „Robotnika“. Przy zapisie należy złożyć odpis świadectw szkolnych, krótki życiorys i 5 zł. a conto opłaty za kurs.

Zwracamy się do oddziałów o zgłaszanie kandydatek i kandydatów do dnia 25. sierpnia włącznie. Słuchacze, którzy się sami zgłoszą z Warszawy, mogą po wysłuchaniu kursu, otrzymać posadę, zwłaszcza na prowincji.

—:::—

Komunikaty.

× BACZNOŚĆ KAFLARZE! We środę, dnia 29. bm. odbędzie się poufne zgromadzenie o godz. 6-tej wieczór, w sali przy ul. Zielonej 7. Sprawy bardzo ważne. Obecność wszystkich członków konieczna.

Za Zarząd: Seleszczyński.

—:::—

Dlaczego kobiety żadają reformy prawa małżeńskiego?

Jest niezaprzeczoną winą tych wszystkich, którzy życie społeczne znają powierzchownie i uważają rozmaite formy tego życia za nienaruszalne. Jednakże stan ten nie jest taki. Bezustanne zmiany układ i rozwój stosunków gospodarczych nadaje życiu społecznemu bezustanny ruch a co zatem idzie i zmianę form.

Małżeństwo jest jedną z tych najstarszych i podstawowych form. W średniowieczu skutkiem układu stosunków czynności i obowiązki rodziny były wielkie i różnorodne. Rodzina była ośrodkiem ówczesnego życia. Państwo podówczas jeszcze niedołężne nie mogło ująć rodzinie nic z jej funkcji — i na tem gruncie wyrosła instytucja małżeństwa w średniowieczu święta i nietykalna. Ale zmieniły się czasy. Wiele obowiązków i funkcji, które spoczywały dawniej na rodzinie przeszły obecnie na Państwo, przemysł domowy ustąpił przed fabrycznym. Dogmat o nierozerwalności węzła małżeńskiego stracił swą powagę wobec dzisiejszego uświadomienia, owszem staje się on czasem nieznośnem brzemieniem.

Zapytujemy czy dzisiejsza forma małżeństwa odpowiada dzisiejszym wymogom. Dla katolików rozwodów niema, istnieje tylko separacja od stołu i łoża. Zaopatrzenie kobiety i jej dzieci w tym wypadku jest z reguły prawie niewystarczającem. Ochrona materjalna kobiet jest nikłą. Z chwilą uzyskania separacji małżeństwo jej jest i tak prawie że fikcyjnem a jednak ciężar jego prześladuje ją bezustannie.

Kto chce naprawdę chronić kobietę przed krzywdą ten domagać się będzie tego rodzaju reformy prawa małżeńskiego, aby przy nader ważnych przyczynach dopuszczaną była możliwość rozwodu a z drugiej położyła granice lekkomyślnej ochocie rozłączania się.

Kobieta samodzielna oparta materjalnie na własnym zarobku wie dobrze że tylko na ekonomicznej obopólnej niezależności oparte małżeństwo będzie naprawdę tą wyśnioną idealną instytucją.

Dogmat o nierozerwalności małżeństwa wyrósł z gospodarczej konieczności dawnych czasów służy on dziś jeszcze klerowi i reakcji jako podpora ich mocy. — Aby się udało wprowadzić zreformowane prawo małżeńskie, które by od tego przykrego ciężaru uwolniło nas i popchnęło by rzeczywistość znów o krok naprzód.

Zwycięstwo w walce o reformę prawa małżeńskiego będzie nowym etapem postępu.

Jak aresztowano nieboszczyka.

Pewien kupiec z Berna szwajcarskiego wpadł na genjalny pomysł pozbycia się swych wierzycieli. Przed paru laty otworzył on w Genewie sklep zegarmistrzowski, a mając otwarty kredyt w wielkich fabrykach zegarmistrzowskich, suto zaopatrzył swój zakład. Interes przez jakiś czas świetnie prosperował, niestety jednak, obecny kryzys finansowy dał mu się odczuć.

Kupiec nie mogąc podołać swym zobowiązaniom pieniężnym oraz zdenerwowany groźbami wierzycieli, przeniósł się do Berna. W parę dni po jego wyjeździe w dziennikach genewskich, ukazał się nekrolog kupca J., w którym donoszono, iż zmarł nagle w Bernie. Prawie równocześnie z zawiadomieniem o śmierci, wierzyciele „zmarłego“ otrzymali żałobny list od matki „nieboszczyka“. „Niepocieszona matka“ zapewniała ich, iż pomimo strasznego ciosu, który ją dotknął i ciężkich niesłychanie warunków materjalnych pragnie pracować i choć małemi ratami miesięcznemi spłacać długi swego wcześnie zmarłego syna.

Wzruszeni do głębi tym listem wierzyciele wszyscy bez wyjątku zrzekli się długów i oznajmili „niepocieszonej matce“, iż nie żądają jej poświęceń i zapisują sumy do rubryki strat fabrycznych.

Od tego czasu przeminął rok, który dla kupca J. przeszedł bardzo spokojnie. Cieszył on się ze swego świetnego pomysłu pozbycia się natrętnych wierzycieli. Parę dni temu jednak „nieboszczyk“ spotkał się w Bernie oko w oko ze swym najpoważniejszym wierzycielem. Ten, oprzytomniawszy z osłupienia udał się do policji, gdzie wszystko opowiedział i „nieboszczyka“ aresztowano.

Wycieczka do Żółkwi

W niedzielę dnia 2. sierpnia b. r. urządza Koło Młodzieży P. P. S. wycieczkę do Żółkwi.

Odjazd ze Lwowa o godz. 8.15. powrót o godz. 19.50.

Cena biletów kolejowych w obie strony wynosi 2 zł. 30 gr. Pieniądze należy składać w Sekretarjacie Koła, Rynek 8. I. p. w godzinach 19—21 jak najrychlej, gdyż szybkie ustalenie ilości uczestników potrzebne jest dla ułatwienia organizacji wycieczki. — W żywność należy się zaopatrzyć.

Wycieczka ma za zadanie zwiedzenie starych zabytków Żółkwi, jak farę, zamek, huty szkła i t. p. oraz okolicy. — Popołudniu match piłki nożnej R. K. S. (Lwów) — Lubicz (Żółkiew).

Poznaj swój kraj, warsztat pracy i życie robotnika.

Sprawy partyjne.

• SEKRETARJAT PARTJI czynny od godz. 10 — 1 po poł. i od 4 — 7 wieczorem w lokalu ul. Sykstuska 21/II.

Przypomina się towarzyszom, że zaleganie z podatkiem partyjnym dłużej ponad 3 miesiące pociąga za sobą utratę praw członka partji. Uprasza się przeto o wpłacanie podatku bądź wprost w sekretarjacie bądź też u mężów zaufania.

ulice, miotając się w podrygach tanecznych, śpiewając, pohukując. Kilkunastu biegło przed nim, by torować drogę; wóz posuwał się, chwiejąc się na tę i ową stronę tak, że prorok z trudem mógł się na wierzchu utrzymać jedynie dzięki temu, że obu rękami obejmował drewniany drąg, będący osią rozpiętego dachu.

Pochód zatrzymał się tuż przedemną. Po obu stronach maszerowała, utrzymując takt, straż honorowa... każdy człowiek trzymał rękę na ramieniu idącego przed nim — a wszyscy śpiewali chórem: „Hu, ha... oto prorok bolszewików... hu, ha... oto prorok bolszewików.“ Inni znowu ryczeli: „Nie będę pracował, nie będę pracował!“ (I won't work), uzupełniając tem urągliwem zdaniem inicjały związku I. W. W. Ktoś czerwoną farbą namalował te litery na wozie. Jakiś pijak, stojący obok mnie na trotoarze, groził pięścią prorokowi i ryczał jak nosorożec:

— Nuże zatracony anarchisto! Jeżeli jesteś prorokiem, zleź z wózka i ulecz mój tryper!

Tłuszcza śmiała się jak szalona a pijanica tak się uradował swym sukcesem, że począł iść koło wozu i bez przerwy powtarzał swe słowa.

Gdzieś poza mną dał się słyszeć donośny brzęk. Odwróciwszy się, ujrzałem, jak jakiś żołnierz krzesłem wybija okno w hotelu „Royal“. Za nim stało do trzydziestu ludzi w mundurach, którzy chcieli wziąć udział w zabawie tłumu z prorokiem, a ponieważ z powodu ścisku przed bramą nie mogli się wydostać z hotelu, w ten sposób starali się wyjść na zewnątrz.

Wiedziałem, że nic tu poradzić nie mogę: z takim samym rezultatem mógłbym próbować oddechem zatrzymać pęd wichru. Cieśla pożądał męczeństwa — i oto przypadło mu ono w udziele, stosowane według swoistych metod naszego wolnego, niezawisłego kraju. Jest u nas wielu agitatorów i mącicieli naszych przyjętych i ustalonych zasad, którzy w ten czy inny sposób dostępują męczeństwa, ale żaden z nich nie wywołał takiego odruchu nienawiści, jak „prorok bolszewicki“, który obecnie doczekał się „swojego“ męczeństwa.

Szedłem za wozem, myśląc, że wcześniej, czy później, mogę być przydatny przy niesieniu mar.

— Mamy na karku człowieka, który rozpoczął strajk głodowy.

Rzecz zrozumiała, że wśród tych okoliczności i nam nie smakował objad. T. S., zaniedbując swe interesa, łaził bezcelowo, siadał, podnosił się i znowu siadał. Szedłem za jego przykładem. Około ósmej wieczorem odezwałem się:

— Czy nie należałoby zatelefonować do dzienników porannych i nakłonić je, by się zachowały przyzwoicie?

T. S. podszedł do telefonu i kazał się połączyć z naczelnym redaktorem „Timesów“. Przysłuchiwałem się rozmowie.

T. S. napomknął nasamprzód, że zasila „Times“ wielu anonsami i że bardzo rzadko zwraca się zwraca się z prośbą o przysługę, teraz atoli prosi o jedno: niech „Times“ nie zajmują się więcej prorokiem a zwłaszcza jego stosunkiem do przemysłu filmowego. Wszystko jest już w porządku... prorok nie zawadza już nikomu.

Naraz w trakcie najwymowniejszego zdania, T. S. poderwał się i krzyknął:

— Co takiego? — a potem:

— Człowieku! pan chyba oszalał!

Zwrócił się do mnie z twarzą, zmienioną wzburzeniem:

— Billy! Oni właśnie otrzymali wiadomość, że Cieśla stoi na schodach ratusza i wygłasza mowę do tłumu.

Król filmowy nie czekał, aż i ja poderwę się z przerażenia, nie słuchał moich słów, lecz zakrzyczał do telefonu:

— Na Boga! Człowieku... ja nic o tem niem nie wiem... Przed dwiema godzinami zanieśliśmy mu jedzenie do pokoju... nie chciał jeść, nie chciał nic mówić...

Więcej nie słyszałem, gdyż wypadłem z pokoju i popędziłem na piętro. Drzwi pokoju Cieśli były zamknięte, ale wnętrze było puste — ptak uleciał!

Jak mógł się stąd wydostać? Czy wyszedł przez okno i spuścił się po rynnie na dół? Może udało mu się uzyskać pomoc któregoś ze służących? A może o wydobycie go stąd postarał się jakiś reporter albo któryś z naszych wrogów?

Zbiegłem na dół, wyprowadziłem mój samochód z garażu i pognałem do miasta. Nie było nic dziwnego w tem, że Cieśla tak

Bezpłatne ogłoszenia dla poszukujących pracy.

Bezrobotnym — nie mającym biur pośrednictwa pracy przy organizacjach — zamieszczamy jednorazowo bezpłatne ogłoszenie objętości do 10-ciu słów.

CUKIERNIK specjalista w czekoladkach deser. poszukuje posady w miejscu lub na prowincji. Łaskawe zgłoszenia pod »Praca«.

POSZUKUJĘ ZAJĘCIA jako gospodyni, do dzieci lub pielęgnacji chorych i niedołężnych. Łaskawe zgłoszenia pod A. P. do Administracji »Dziennika Ludowego«.

POSZUKUJĘ POSADY telefonistki lub maszynistki. Łaskawe zgłoszenia pod »Fortuna« do Administr. »Dziennika Ludowego«.

Zastępca naczeln. redakt. i red. odpow. BRONISŁAW SKALAK — Druk. Lud. Sp. Tow. Wyd., Lwów, ul. L. Sapiehy 77 — Tel. 496

prędko dostał się do miasta, gdyż w tej okolicy kursują liczne samochody, a każdy szofer zabiera obcego przechodnia na pierwsze skinienie.

Przybywszy do miasta, skonstatowałem, że istotnie Brygada zebrała się już w pełni. Przez cały dzień przybywały tuzinami nadzwyczajne pociągi z rozmaitych stron — i obecnie ulice roiły się ludźmi w mundurach, którzy wałęsali się, trzymając się pod ręce, śpiewając, hukając, wrzeszcząc w poszukiwaniu awantur. Nazajutrz rozpoczynał się kongres, nazajutrz miał być dzień wielkiej parady; dzisiejszy wieczór poświęcono rozpasaniu wesołości i zabawy. Dzisiaj wszystko było na usługi i do rozporządzenia ludzi Brygady i każdego, kto sobie gdzieś wypożyczył mundur. Panujący nastrój oddały „Times“, pisząc:

„Hallo! chcecie papierosów? Bierzcie — bierzcie wszystko, co się wam żywnie podoba! Całe miasto jest wasze. Weźcie je do swego obozu. Czyńcie z niem, co chcecie. Wydawajcie mu rozkazy. Niech was karmi. Niech wam czyści buty. Niech wam trzyma surdut, który zdejmiecie, jeśli wam gorąco“.

„Czekamy na wasze rozkazy. Odtrąćcie nas, jeśli wam zawadzamy. Wypędźcie nas z ulicy. Dajcie nam do niesienia wasze walizki. Co możemy dla was zrobić? Jeśli chcecie jechać, nie pytajcie o kierunek, wsiadajcie tylko do samochodu.“

„Jeszcze jednego papierosa, nim się rozłączymy. Schowajcie swe pieniądze, tu są one wam niepotrzebne. Western-City płaci.“

Widząc to, zdałem sobie sprawę, że samochodem nie zdołam przejechać przez ulice, wypełnione gęstwą ludzką; wysiadłem tedy i począłem iść pieszo. Po drodze zauważyłem, że „Brygada“ posłuchała wezwania „Timesów“: owładnęła całem miastem. Z trudnością można się było przecisnąć przez tłum. Co drugi z hałasujących, rozpychających się łokciami osobników, nosił mundur. Wszędzie sprzedawano alkohol. Spotykało się co chwilę człowieka, dzierżącego w ręce flaszkę, z śladami innych flaszek na twarzy... Obejmował z pijackiem wylaniem przygodnie spotkanego... to znów innemu podsuwał do ust flaszkę. Nieco dalej jakiś półprzytomny jegomość przekonywał swego towarzysza, że powinien wszystkich obecnych zaprosić do szynku. Nie udało się wprawdzie wielkiej republice mo-

tłochu stworzyć nowy świat dla swych bohaterów wojennych, którzy szczęśliwie wrócili — ba, nie potrafiła im nawet dać pracy — ale przynajmniej pozwalała im się upijać.

Co chwilę musiałem wymijać gromady mężczyzn o nabrzmiałych, czerwonych twarzach, którzy na trotoarze grali w karty, czy w kości. Popijali przytem i wrzeszczeli, imitując śpiew.

Ten i ów samochód próbował utorować sobie drogę przez to mrowisko; tłuszcza nie protestowała zbyt gwałtownie, zadowalając się rzucaniem pustych flaszek przed jadących.

Ktoś zaryczał;

— Kto wygrał wojnę?

I zaraz dała się słyszeć odpowiedź:

— Te łotry, co się kryli za frontem! — albo:

— Draby, oficerowie!

I ludziska szli dalej, śpiewając;

Hej, psi synu, jesteś w wojsku!
Jużeś nie za pługiem cham!
Czy ci kiedy lepiej było —
Powiedz sam..

A z przyległej ulicy dolatywały dźwięki innej piosenki:

Moja dziewczyna mieszka w Baltimore;
Drzwi jej izdebki stoją mi otworem...

Tu i ówdzie widziało się bójkę zapaśników, albo pojedynek na flaszki — otaczający starali się rozdzielić walczących. Szedłem z sercem, pełnem troski i trwogi. Zbliżając się do ratusza, ujrzałem to, czego się obawiałem: ujrzałem mego przyjaciela, Cieślę, w rękach motłochu.

LIX.

Na placu stał wózek, nakryty dachem ze zgrzebnego płótna. Wózki taki spótyka się czasem na gościńcu, wiozące rodziny nomadów. Tłum wysadził swą ofiarę na dach, omazawszy ją poprzednio czerwoną farbą, aby każdy poznał czerwonego proroka, o którym tak dużo gazety pisały. U dyszla wozu uwiązano długi sznur... i około dwustu mężczyzn, przyczepiwszy się doń, ciągnęło wóz przez